

John R. Lucas

„PONIEWAŻ JESTEŚ KOBIECĄ”*

Spór wokół feminizmu zwraca się ku zastosowaniu pewnych pojęć wiążących się ze sprawiedliwością, równością i człowieczeństwem. Czy fakt - „sam tylko fakt” - że jakaś osoba jest kobietą, sprawia, że nie nadaje się ona na członka giełdy, sądu biskupiego czy Izby Lordów lub że nie może mieć hipoteki, posiadać majątku, zostać wyborcą albo iść do nieba? Czy nie jest to - powiadają feministki (feminiści) - tak samo irracjonalne i niesprawiedliwe, jak dyskwalifikowanie mężczyzny z powodu koloru włosów? A czy to nie jest - sprzeciwią się antyfeministki (antyfeminiści) - tak samo racjonalne, jak czynienie rozróżnienia między mężczyznami a dziećmi, zwierzętami, wariatami, Marsjanami i komputerami? Po czym dochodzimy do wygłoszenia jawnego banału, że pod pewnymi względami kobiety są takie same jak mężczyźni, pod innymi różnią się do nich, tak jak mężczyźni pod pewnymi względami są tacy sami jak dzieci, zwierzęta, wariaci, Marsjanie i komputery, a pod innymi względami są od nich różni. A potem musimy zająć się bardziej zasadniczymi kwestiami, tym mianowicie, pod jakimi względami mężczyźni i kobiety są tacy sami, a pod jakimi względami się różnią, oraz tym, czy takie różnice mogłyby mieć istotne znaczenie dla badanej działalności czy instytucji lub czy można by je przyrównać do ogólnie uznanych za istniejące różnic między homo sapiens a resztą stworzeń. Jeśli nawet kobiety są różne od mężczyzn - mogłaby dowodzić feministka (feminista) - dlaczego powinno by to wystarczyć do zakazania im wstępu na giełdę, podczas gdy oczywiście nie ma zastrzeżeń do tego, że są tam komputery?

Mamy teraz do czynienia z dwiema kwestiami. Najpierw musimy wiedzieć, w jaki dokładnie sposób kobiety różnią się od mężczyzn, a to z kolei prowadzi do kwestii metod, za pomocą których można odpowiadać na takie pytania. Dopiero po przedyskutowaniu tych problemów metodologicznych możemy się zająć bardziej zasadniczymi moralnymi i politycznymi kwestiami wiążącymi się z tym, czy zawsze uprawnione może być traktowanie kobiety inaczej niż mężczyzny z powodu jej płci, czy też jest to czynnik, który zawsze należy uważać za nieistotny sam w sobie.

* „Philosophy”, t. 48, nr 184, s. 161-171. © Copyright by Cambridge University Press 1977.

Kwestie kobiecości w znaczeniu biologicznym są przedmiotem wielu sporów. W pewnym stopniu pomaga w ich wyjaśnianiu rozwijająca się teoria genetyki, ale to jeszcze nie przesądza sprawy. Wiemy, że mężczyźni różnią się od kobiet tym, że mają jeden chromosom Y i tylko jeden chromosom X, podczas gdy kobiety mają dwa chromosomy X. Poza chromosomami X i Y u kobiet i mężczyzn występują chromosomy dokładnie tego samego rodzaju. Skład genowy każdego człowieka tworzą posiadane przez niego chromosomy, które występują parami, przy czym jeden z każdej pary pochodzi od ojca, a drugi od matki. Mężczyźni i kobiety czerpią z tej samej puli genów. Jeśli idzie o chromosomy inne niż chromosomy X i Y, mężczyźni i kobiety urodzeni i wychowani w tej samej społeczności są o wiele podobniejsi do siebie niż osobniki innych gatunków lub nawet ludzie innych ras. Dostarcza to poważnego argumentu przeciwko doktrynie, przypisywanej przez niektórych mahometanom, według której kobiety nie mają duszy; wbrew opinii wielu młodych mężczyzn, są one nie tylko „kociakami”; lub - używając bardziej nowoczesnego języka - dostarcza to empirycznego wsparcia dla argumentacji opartej na koncepcji jednej, powszechnej ludzkości. Kobiety są godne szacunku z tych samych powodów co mężczyźni. Jeśli źle jest zranić mężczyznę, upokorzyć go lub zawieść, to źle jest też zranić, upokorzyć lub zawieść kobietę; wywodzi się ona bowiem z tego samego pnia co on, mają oni to samo dziedzictwo, a także mają wspólne prawie wszystkie typy chromosomów.

Dawniej w teorii genetyki przyjmowano stosunek 1 : 1 między parami dziedziczonych czynników genetycznych i przejawiającymi się u jednostki ich skutkami. To, czy ktoś ma oczy brązowe czy niebieskie, miało zależeć od posiadania par czynników AA, Aa lub aA, w których to trzech wypadkach powinno się mieć oczy brązowe, lub czynników aa, kiedy oczy musiały być niebieskie. Jak przypuszczano, żaden inny czynnik genetyczny nie ma znaczenia dla koloru oczu, ani też posiadanie genu typu A lub a nie ma znaczenia dla żadnej innej cechy człowieka. Gdyby ta teoria była w pełni prawdziwa, kwestia feminizmu byłaby prosta. Płeć nie ma znaczenia dla niczego innego oprócz płci. Fakt, że mężczyzna jest płci męskiej lub kobieta płci żeńskiej, byłby „samym tylko faktem” bez żadnego wpływu na wszystko inne poza stosunkiem płciowym i prokreacją. Racjonalne byłoby utrzymywanie, że winny gwałtu może być tylko mężczyzna; dopuszczalne mogłoby być stosowanie prawa małżeńskiego, które popierałoby tylko związki heteroseksualne oraz poszukiwanie dowodów ojcostwa, a również macierzyństwa. Być może moglibyśmy posunąć się troszeczkę dalej i na tej podstawie, na jakiej przyznajemy, że Murzyni naprawdę nie nadają się do obsadzania w roli Jagona, przyznać, iż naprawdę nie można by oczekiwać, że mężczyźni będą zatrudniani jako modelki prezentujące damskie stroje i *vice versa*. Oprócz tych nielicznych i w zasadzie mało ważnych

wyjątków równie źle byłoby, gdyby prawo dyskryminowało ludzi z powodu przynależności płciowej, jak to, gdyby preferowało blondynki.

Prosta teoria genetyki jest jednak zbyt prosta. Trzeba ją skomplikować na dwa sposoby. Po pierwsze, chociaż chromosomy występują parami, z których każda jest dziedziczona mniej lub bardziej niezależnie od każdej innej, każdy chromosom zawiera nie jeden, ale bardzo wiele czynników genetycznych, z których nie wszystkie są niezależnie dziedziczone, niektóre zaś, na przykład te odpowiedzialne za hemofilię, są związane z płcią. O ile wiadomo, stosunkowo niewiele jest skutków - a wśród nich są najfatalniejsze - powodowanych przez czynniki zawarte w chromosomie Y i istnieją słabe argumenty a priori przemawiające przeciwko temu, że w ten sposób przekazywanych jest wiele cech (ponieważ chromosom Y jest o wiele mniejszy niż inne i wobec tego przypuszczalnie przekazuje mniej informacji genetycznych); jednak równie dobrze mogłyby się pojawić bardziej złożone skutki wywołane przez relatywnie rzadki gen recesywny nie zaznaczający swojej obecności u osobnika płci męskiej tak, jak prawdopodobnie znaczyłby się u osoby płci żeńskiej. Szczególne uzdolnienia matematyczne mogłyby być podobne do hemofilii lub daltonizmu: jest to zgodne z tym, co wiemy z teorii genetyki, że tylko jedna osoba na tysiąc dziedziczy czynnik genetyczny, który uwiadcza się, jeśli jest dziedziczony przez chłopca, ale jeśli jest dziedziczony przez dziewczynkę, to wciąż w 999 przypadkach na 1000 przejawia się w postaci braku uzdolnień do matematyki. Druga komplikacja jest bardziej zasadnicza niż pierwsza. Czynniki genetyczne nie tylko nie są dziedziczone niezależnie od innych, ale też nie działają niezależnie od innych. Ważne jest nie po prostu to, czy mam pary AA, Aa lub aa, ale czy mam jedną z tych par w połączeniu z jakimś układem innych par czynników. Zwłaszcza to, czy jakaś osoba jest mężczyzną czy kobietą, może oddziaływać na to, czy jakiś inny czynnik dziedziczny przejawia się czy nie przejawia. Tylko mężczyźni łysieją. Jest wiele cech fizycznych i procesów fizjologicznych, na które oddziałuje to, czy ktoś jest kobietą czy mężczyzną. Jeśli idzie o nasze ciała, fakt bycia mężczyzną lub kobietą to nie „sam tylko fakt”, ale fakt podstawowy. Chociaż między mężczyznami a kobietami istnieje wiele podobieństw, różnice są istotne, dogłębne i mają wielkie znaczenie biologiczne. Jednym z pierwszych pytań, na jakie trzeba odpowiedzieć w szpitalu jest: „K czy M”?

Wiele feministek (feministów) wyznaje dualizm i podczas gdy przyznają, że istnieją pewne różnice cielesne między mężczyznami i kobietami, to zaprzeczają, jakoby w ogóle dziedziczone były zdolności umysłowe lub cechy charakteru. Teoria genetyczna, w swym obecnym kształcie, przemawia przeciwko nim. Istnieją uzasadnione dowody na dziedziczenie umiejętności i wzorców zachowań u zwierząt, zwłaszcza tych wzorców zachowań, które za-

zwyczaj powinniśmy przypisywać instynktowi macierzyńskiemu. Istoty ludzkie są zanadto skomplikowane, aby przejawiały wiele zdolności lub cech charakteru na tyle prostych, że poddają się weryfikacji naukowej; a chociaż często odkrywamy podobieństwo rodzinne w sposobie poruszania się i mówienia, a także pod względem temperamentu i uczuć, nie jest jasne, w jakim stopniu te podobieństwa są spowodowane przez czynniki genetyczne, w jakim zaś są nabyte przez naśladownictwo i uczenie się. Powszechnie spotykane doświadczenie mówi jednak, że istnieją zauważalne podobieństwa między różnymi członkami jednej rodziny, którzy nigdy się nawzajem nie widzieli i nie mieli sposobności naśladowania się. Takie przykłady, jeśli ktoś się na nie powołuje, często są odrzucane jako zwykłe anegdoty, należące raczej do mitologii niż do nauki i niewarte uwagi nowocześnie nastawionych myślicieli w naszych czasach. Trudno jest obronić swoje stanowisko wobec zarzutów o nienaukowe podejście, gdyż słowo „naukowy” ma zdecydowany wydźwięk wartościujący, a „nienaukowość” pachnie szarlatanstwem i przesadami. Wciąż jednak rzeczy przedstawiają się tak, że wszystkie dyskusje o kwestiach politycznych i społecznych muszą być „nienaukowe”, gdyż nie są wyłącznie oparte na wymiernych wynikach powtarzalnych eksperymentów. Przedmiotem naszego zainteresowania jest bowiem to, co ludzie czują, jak podejmują decyzje i co powinni robić, ludzie zaś są różni, różnie odczuwają i decydują się na robienie różnych rzeczy. Jeśli odmawiamy włączenia do argumentacji jakichkolwiek dowodów innych niż wymierne wyniki szacownych eksperymentów, to wciąż możemy być w stanie dyskutować o sprawach publicznej opieki zdrowotnej, ale nie możemy nawet rozpatrywać kwestii sprawiedliwości czy dobra publicznego. Jeśli zaś feministka z zasady odrzuca wszelkie dowody typu anegdotycznego, potwierdza swój dualizm z zastrzeżeniami, gdyż nie jest przygotowana do rozpoznawania zdolności intelektualnych lub cech charakteru w sposób, w jaki zazwyczaj są one rozpoznawane. Oczywiście nie oznacza to upierania się przy tym, że każdą historyjkę, którą opowiada jakiś podpity staruszek, należy uznać za prawdziwą lub istotną; chcemy tylko stwierdzić, że słowem „naukowy” trzeba się posługiwać ostrożnie, a nie używać go do wykluczania z osądu całych zespołów dowodów i całych dziedzin doświadczenia. Kanony dowodu naukowego są ściśle określone, i bardzo słusznie; naukowcy zgadzają się też z wnioskiem, że tematy podlegające badaniu naukowemu są odpowiednio ograniczone. Wielu dyskusji nie można oceniać w obrębie kanonu argumentacji naukowej tylko na podstawie obserwacji naukowych, a należą do nich dyskusje o tym, co jest właściwe i dobre dla jednostek i społeczeństw. Nie muszą one jednak wcale być z tego powodu gorsze, chociaż będą, jeśli ich uczestnicy w swoich dyskusjach nie wykazują takiej samej uczciwości i umiarkowania, jak uczeni w swoich badaniach.

Na inną kwestię metodologiczną zwracają uwagę ci, którzy przyznają, że pod względem osiągnięć intelektualnych i typowych zachowań istniały i istnieją różnice między kobietami i mężczyznami, ale wszystkie te różnice przypisują wyłącznie naciskom społecznym, którym podlegają kobiety, a które nie pozwalają im w pełni wykorzystywać swoich talentów lub ulegać swoim naturalnym skłonnościom. Kiedy zwolennik supremacji mężczyzn ustawia całe szeregi wybitnych poetów naprzeciw jednej Saffo, feministka wyjaśnia, że kobiety są tak ograniczane przez wymagania życia domowego i tak obwarowane zakazami przez konwenans, iż te nieliczne obdarzone talentem poetyckim nigdy nie miały szans na jego rozwinięcie. Poeci mogli być biedni, ale przynajmniej mogli słuchać swojej muzyki nie odrywani przez płacz dziecka, podczas gdy potencjalne poetki, jeśli losy nie rzuciły ich na wyspę Lesbos, były wydawane za mąż i zmuszane do troszczenia się o przyodziewek i pieluchy aż do zatracenia wszelkich wyższych myśli.

Trudno jest znaleźć niezaprzeczalne dowody przemawiające albo za tą tezą, albo przeciwko niej. W tym przypadku jest podobnie jak z istnieniem wielu konkurencyjnych wyjaśnień lub interpretacji w historii albo w literaturze. Jeśli jesteśmy skłonni przyjąć raczej jedno rozwiązanie niż drugie, to dlatego, że - jak nam się wydaje - to pierwsze lepiej coś wyjaśnia czy naświetla; to zaś, co nam się wydaje lepszym wyjaśnieniem czy naświetleniem, zależy przeważnie od naszego własnego doświadczenia i zdolności pojmowania, a także od naszych uprzedzeń. Ale chociaż jesteśmy nadzwyczaj podatni na uleganie uprzedzeniom, nie wynika stąd, że nieuchronnie im ulegamy, i chociaż często kierujemy się subiektywnymi względami w podejmowaniu decyzji o wyborze spośród różnych hipotez, to wcale z tego nie wynika, że naprawdę nie ma niczego do wyboru. Możemy sobie wyobrazić dowody, nawet jeśli nie możemy ich uzyskać, a takie dowody pomogłyby zdecydować o wyborze między dwiema możliwościami. Twierdzenie feministek miałyby rację bytu, gdyby powstały i rozwinęły się społeczeństwa całkowicie jednopłciowe lub gdyby istniało równie wiele społeczeństw, w których role mężczyzn i kobiet są odwrócone, jak tych społeczeństw, w których role te są tradycyjne. Faktycznie, zaistnienie jakiegokolwiek pomyślnie funkcjonującego i stabilnego społeczeństwa, w którym role płci są odwrócone, jest dowodem przemawiającym na korzyść tego twierdzenia. Dowody przemawiające przeciwko niemu trudniej jest uzyskać. Niewielu ludzi zaprzeczy stwierdzeniu, że presja społeczna ma bardzo znaczny wpływ na nasze zachowanie i charaktery. Niektórzy czerpią argumenty z analogii do zwierząt, których zachowanie jest niewątpliwie zdeterminowane genetycznie i różni się w zależności od płci; albo argumentują opierając się - tak jak ja - na ekstrapolacji cech czysto fizycznych. Obydwa typy argumentacji są poważne, ale żaden nie jest rozstrzygający. Człowiek jest zwierzęciem, ale bardzo różniąc

cym się od innych zwierząt, zwłaszcza pod względem niesłuchanej plastyczności ludzkich zachowań, z których prawie wszystkie są wyuczone. Bardzo mało spośród naszych reakcji to reakcje czysto instynktowne i niebezpiecznie jest z przekonaniem dowodzić, że taki charakter muszą mieć uczucia macierzyńskie. Dowodem przemawiającym przeciwko twierdzeniu feministek byłaby pewna zdolność umysłowa lub cecha charakteru, która wydaje się stosunkowo niezależna od środowiska społecznego i nierówno rozłożona między obu płciami. Przykładem mogłyby tu być szczególne uzdolnienia matematyczne. Jak się wydaje, ich rozkład w populacji jest o wiele bardziej losowy niż innych form zdolności umysłowych. Jeśli Ramanujan¹ mógł odnieść sukces wbrew warunkom, w jakich żył, to na pewno powinno się objawić mnóstwo sióstr Safony. Ale nie jest to bynajmniej argument przesadzający.

Nie istnieją przesadzające argumenty dotyczące kobiecych zdolności i postaw. Jednak odkrycia naukowców, przynajmniej dotychczasowe, dostarczają pewnego poparcia dla tradycyjnych poglądów. Mogłoby równie dobrze być tak, że na cechy intelektualne i psychiczne - tak jak na cechy fizyczne - oddziałują czynniki genetyczne. Jeśli tak jest, to sposób, w jaki jakaś szczególna para genów w genotypie jednostki przejawia się w fenotypie, będzie uzależniony od innych genów w genotypie i może w wielkiej mierze zależeć od tego, czy są dwa chromosomy X, czy jeden chromosom X i jeden chromosom Y. Mogłoby być tak, że psychika męska jest na ogół silniejsza i bardziej wojownicza, kobieca zaś na ogół bardziej intuicyjna i reaktywna, a odpowiadają temu różne zakresy zainteresowań i skłonności. Gdyby tak było, miałyby to sens z punktu widzenia ewolucji i pasowałyby do tego, co wiemy ponadto o naturze człowieka; wciąż jednak możliwe jest podtrzymywanie przeciwnego poglądu. I nawet jeśli rzeczywiście istnieją różnice między mężczyznami i kobietami, nie wynika z tego, że należy ich też różnie traktować.

Gdyby można było ustalić, że między mężczyznami i kobietami nie ma żadnych wrodzonych różnic intelektualnych lub emocjonalnych, stanowisko feministek prawie dałoby się obronić; jednak z przyznania, że różnice te istnieją, nie wynika, że pociąga to za sobą odpowiednie uzasadnienie każdego rodzaju dyskryminacji, i pożyteczne jest zastanowienie się, jakiego rodzaju oddziaływania mogłyby mieć różne typy różnic. Przypuśćmy na przykład, że uzdolnienia matematyczne są rozłożone nierównomiernie i według tego samego wzorca co hemofilia, tak że ma je tylko jeden na n mężczyzn i tylko jedna na n^2 kobiet. Byłby to czynnik o bardzo istotnym znaczeniu w planowaniu polityki edukacyjnej. Uzasadniałby stwarzanie chłopcom o wiele większych możliwości studiowania wyższej matematyki niż dziewczętom.

¹ Srinivasa Ramanujan (1887-1920), matematyk indyjski, specjalista w zakresie teorii liczb (przyp. tłum.).

Nie usprawiedliwiałyby jednak zupełnego wykluczenia dziewcząt. Większość dziewcząt woli pielęgniarstwo niż zajmowanie się liczbami, ale tym nielicznym, które raczej wolałyby rozwiązywać równania różniczkowe, nie należy uniemożliwiać robienia tego na tej podstawie, że są rodzaju żeńskiego. U podstaw tego osądu tkwią dwie przyczyny. Po pierwsze, związek między płcią a uzdolnieniami matematycznymi jest czysto przypadkowy; po drugie zajmujemy stanowisko, zgodnie z którym najważniejsze jest uwzględnianie interesów i zasług jednostki. Jeśli nawet kobiet-matematyczek jest bardzo mało, nie ma powodu, dla którego jakaś szczególna kobieta nie powinna być matematyczką. A jeśli jakaś szczególna kobieta nią jest, to fakt, że jest kobietą, jest bez znaczenia dla jej faktycznych osiągnięć w matematyce. To, że jest kobietą, doprowadziło do przypuszczenia - czysto przypadkowego, chociaż zazwyczaj wiarygodnego przypuszczenia - że nie jest dobra w matematyce. Jest to podobne do dowodów poszlakowych w procesie sądowym, które można by obalić, a w omawianym tu przypadku tak uczyniono, i obalenie ich nie ma większego znaczenia w tej jednostkowej sytuacji, co właśnie nas tu interesuje.

Kobiety-matematyczki spotyka się rzadko. Niewiele jest dyscyplin nauki tak czystych jak matematyka. W większości dziedzin działalności człowieka – nawet w zawodach najbardziej akademickich - o wiele bardziej zaangażowana jest cała osobowość, a nieistotność płci danej osoby jest o wiele bardziej problematyczna. Różnice między płciami prawdopodobnie w największym stopniu wchodzi w grę w codziennych ludzkich stosunkach, kiedy to jedna osoba mówi drugiej, co ma robić, przekonuje ją, pochlebia jej, zachęca ją, ostrzega, grozi jej lub uspokaja ją. W takim stopniu, w jakim większość pozycji w społeczeństwie wiąże się ze stosunkami społecznymi, nie można dowodzić, że różnice między płciami są z konieczności nieistotne. Chociaż mogłoby się zdarzyć, że robotnik równie chętnie będzie przyjmował polecenia od majstra-kobiety jak od majstra-mężczyzny lub że klientowi będzie równie przyjemnie mieć do czynienia z przystojnym recepcjonistą jak z ładną recepcjonistką, nie ma powodu do przypuszczeń, że tak właśnie musi być. Ponadto życie normalnie nie jest ani egzaminem, ani rozprawą sądową. Jedną ze złych stron naszej merytokratycznej epoki jest to, że z nadmierną gotowością zakładamy, iż wszystkie transakcje społeczne dotyczą wyłącznie jednostki, której trzeba oferować wszelkie możliwości i której prawa muszą być gorliwie chronione. Ale egzaminy i sprawy sądowe są sztucznymi i nieporęcznymi wyjątkami od ogólnej reguły, która głosi, że żadna jednostka nie znajduje się w centrum uwagi. Niesłuszne jest odmawianie ludziom owoców pomyślnego zdania egzaminu lub pozbawianie ich wolności na jakiegokolwiek zasadzie niezależnie od tego, czy na to zasłużyli; ale już nie jest w tak oczywisty sposób niesłuszne rozwianie nadziei Miss Amazonek na karierę wojskową w Gwardii Grenadierów -

nie na tej zasadzie, że byłaby złym żołnierzem, ale dlatego, że mogłaby wprowadzać zamieszanie w lokalu kasyna. Dla prawa i instytucji charakterystyczna jest dwulicowość. Ustalają one normy postępowania różnych grup i muszą brać pod uwagę interesy i żądania więcej niż jednej osoby. Muszą mieć także zastosowanie powszechne i nie mogą być przystosowane do każdej szczególnej sytuacji: definiują role, a nie dostosowują się do faktycznych osobowości, role zaś muszą odpowiadać przypadkom typowym, a nie szczególnym. Nawet jeśli Miss Amazonek jest pewna, że nie będzie przyciągać ukradkowych spojrzeń rozwiązłego żołdactwa, jej koleżanki mogą nie mieć takiej pewności; łatwiejsze może być więc nałożenie absolutnego zakazu pojawiania się kobiet w wojsku niż pozostawienie oficerowi werbunkowemu decyzji o tym, czy jakaś szczególna kobieta jest wystarczająco mało pociągająca, aby mogła się czuć bezpieczna. W wielu miastach jazda samochodem z prędkością 30 mil na godzinę bywa niebezpieczna, a w wielu rejonach podmiejskich jazda z prędkością 45 mil na godzinę czasami bywa bezpieczna. Niektórzy dziesięcioletni chłopcy są lepiej poinformowani o sprawach publicznych niż wielu trzydziestoletnich wyborców. Jednak korzyść z posiadania ustalonego limitu prędkości lub ustalonej granicy wieku dla wyborców przeważa nad domniemaną niesprawiedliwością.

Możemy teraz dostrzec, jakiego rodzaju fakty zazwyczaj prowadzą do jakiego rodzaju zasad, które wiążą się z naszymi indywidualnymi decyzjami oraz z ogólną strukturą naszych praw i instytucji. Musimy wiedzieć nie tylko to, czy istnieją różnice, ale także to, czy te różnice są integralnie, czy tylko przypadkowo powiązane z płcią danej osoby i czy mają zastosowanie we wszystkich przypadkach, czy tylko z reguły. Im bardziej całościowo i bardziej niezmiennie dana różnica wiąże się z płcią danej osoby, tym bardziej jesteśmy uprawnieni do nalegania, że tylko sam fakt bycia mężczyzną lub kobietą może być przesądzającym powodem przeciwko zezwoleniu na robienie czegoś. Im mniej całościowa jest jakaś różnica, tym bardziej wchodzi w grę argumenty wynikające z formalnej równości (czyli uniwersalizacji) oraz ze sprawiedliwości, co wymaga od nas opierania naszych decyzji tylko na cechach istotnych dla rozpatrywanego przypadku. Im mniej niezmienna jest różnica, tym bardziej będą wchodziły w grę argumenty wynikające z zasad człowieczeństwa i - ponownie — sprawiedliwości, wymagających od nas poszanowania interesów i skłonności każdej pojedynczej osoby oraz porównania jej faktycznych interesów do interesów całej społeczności na podstawie jej rzeczywistej sytuacji oraz faktycznych i uzasadnionych pragnień.

Niezależnie od tego, jak silnie ja, mężczyzna, pragnę być matką, żoną lub przyjaciółką, dyskwalifikuje mnie w tej roli moja płeć i narzekanie nie ma tu sensu. Nie tylko nie mogę narzekać, jeśli uznania mnie za odpowiedniego do pełnienia tych ról odmawiają pojedyncze

osoby, ale także muszę przyjąć do wiadomości, że sensowne jest, jeśli odmawia tego społeczeństwo w ogóle, a także ustawodawstwo tworzone przez państwo. Państwo jest usprawiedliwione, jeśli nie aprobuje „małżeństw” homoseksualnych, a powodem jest nasze powszechne pojmowanie tego, czym naprawdę jest małżeństwo, oraz znaczenie, jakie przywiązujemy do życia rodzinnego. Dokładnie z tych samych powodów kobietom odmawia się prawa wchodzenia w role ojcowskie i mężowskie, a stąd - w tych odłamach Kościoła chrześcijańskiego, które uważają kapłanów za ojców duchownych - zostawania księżmi i biskupami. Sporną kwestią jest to, jak dalece role należy uważać za całkowicie uzależnione od płci. Jest oczywiste, że w bardzo intymnych i osobistych stosunkach zaangażowana jest cała osobowość oraz że ponieważ mężczyzna - lub przynajmniej wielu nieplatonicznie nastawionych mężczyzn - reaguje na kobietę w inny sposób niż na mężczyznę lub niż kobieta na kobietę, naturalne jest, że te role powinny być zasadniczo zależne od płci. W miarę jednak jak role stają się bardziej ograniczone, zależność ta staje się mniejsza. Właściwie nie mógłbym narzekać, gdyby z powodu mojej płci nie powierzono mi roli Desdemony lub pracy w charakterze *au pair*, gdybym jednak miał bardzo kobiece cechy i długie złocistoblond włosy lub gdybym potrafił szczególnie zręcznie zmieniać pieluszki, mógłbym się czuć nieco pokrzywdzony i na pewno mógłbym kwestionować każde prawo zabraniające mężczyźnie grać rolę kobiecą lub być niańką. Trzeba by się powołać na jakieś zasadnicze publiczne dobro, aby uzasadnić, że orzeczenie prawne egzekwowane za pomocą sankcji karnych jest niezmiennie oparte nie na mojej faktycznej niezdolności do pełnienia wymaganej roli, ale na mojej domniemanej nieodpowiedniości z uwagi na płeć, do jakiej należę. Domagamy się wyższego standardu trafności w przypadku argumentów uzasadniających, jakie powinny być prawa, niż w przypadku argumentów dotyczących tylko decyzji jednostki; jakkolwiek ten wyższy standard może być spełniony, często przez uwzględnienie dobra publicznego, jednak trzeba dostarczyć argumentów, ponieważ kształtując prawo, musimy być uczuleni na prawa jednostki i dbać o stosowane kryteria istotności. Chociaż faktycznie może być tak, że jakaś pielęgniarka jest dlatego lepszą pielęgniarką, że odznacza się kobiecą delikatnością, zawahamy się, zanim stwierdzimy, że jest to absolutnie zasadnicze; i chociaż jest więcej dobrych pielęgniarek niż dobrych pielęgniarzy, nie jesteśmy przekonani, że musi tak być zawsze bez wyjątku. Są przecież także pielęgniarze. Sądzymy, że rozsądne jest preferowanie kobiety w pojedynczym przypadku, ale nie upieramy się, aby było tak we wszystkich przypadkach na mocy prawa. Niechętnie nakładamy surowe dyskwalifikujące przepisy prawne, ale tak samo zawahalibyśmy się, zanim narzucilibyśmy pracodawcom obowiązek nie-preferowania kobiet w sytuacji odgrywania ról kobiecych lub wykonywania zawodu pielęgniarki, lub spełniania funkcji *au pair* w jakiejś

rodzinie. Uznajemy bowiem, że płeć jakiejś osoby można słusznie uważać za istotną, jeśli idzie o to, czy osoba ta (mężczyzna lub kobieta) nadaje się do obsadzenia na szczególnych stanowiskach pracy, oraz że na tej podstawie będzie działać wiele instytucji i są one do tego uprawnione. Jestem usprawiedliwiony, jeśli odmawiam zatrudnienia mężczyzny jako opiekunki do dziecka lub kobiety jako majstra, chociaż jeśli wielu mężczyzn bardzo pragnie opiekować się małymi dziećmi, a wiele kobiet aż się pali do nadzorowania pracy innych, to pożądane może być, ze względu na naturę ludzką w ogóle, stworzenie specjalnych instytucji, w których osoby te mogłyby pracować zgodnie ze swoimi zamiłowaniem. Jeśli nie pozwalamy Miss Amazonek służyć w Gwardii Grenadierów, to niech zamiast tego wstąpi ona do WRAC².

Jakkolwiek nie jesteśmy skłonni, i słusznie, do prawnego dyskwalifikowania jednostek z powodów nie związanych z ich indywidualnymi warunkami, to każdej myśli politycznej właściwe jest to, że możemy znajdować względy ogólne, mające pierwszeństwo przed względami jednostkowymi; często więc kształtujemy nasze prawa mając na uwadze raczej to, jacy na ogół są mężczyźni i kobiety, a nie to, jakie są ich niezmiennie cechy. Mężczyzna nie może adoptować dziewczynki, jeśli nie jest ona młodsza od niego o ponad 25 lat; inaczej bowiem niektórzy mężczyźni mogliby wykorzystywać adopcję do zdobycia nie tyle córki, ile żony. W wielu społeczeństwach kobiety mają mniej swobody niż mężczyźni w dysponowaniu swoją własnością; w innych, przynajmniej w dzisiejszym stanie rzeczy, na niektórych kobietach wymusza się zrzekanie się tej własności, co jest dla nich niekorzystne na dłuższą metę. W zapalonych feministkach irytację budzą więzy małżeńskie i domagają się one uwolnienia od tej zwyrodniałej instytucji ich samych i innych kobiet. Gdyby jednak ta wolność została wprowadzona, korzyści z tego odnosiliby rozpustni mężczyźni, mogliby wówczas bowiem pozostawić kobietom samodzielne ponoszenie ciężarów opieki rodzicielskiej. Skoro większość matek bardziej dba o swoje dzieci i domy niż większość ojców, to przy braku instytucji uznających ten fakt w rzeczywistości będą pokrzywdzone. Do przywrócenia równowagi potrzebna jest pewna dyskryminacja. Dyskryminacja jednak, nawet dyskryminacja pozytywna, może oddziaływać na niekorzyść jednostek, niezależnie od tego, jak wielkie korzyści może odnosić większość ludzi w ogóle.

Niedoszła „stachanówka” jest karana przez prawo zabraniające firmom zatrudniania kobiet przez 60 godzin tygodniowo, tak jak młodociany przedsiębiorca jest stawiany w gorszej sytuacji, gdyż jako małoletni nie ma zdolności prawnej do uzyskiwania kredytu pod za-

² WRAC - Women Royal Army Corps (Żeński Korpus Armii Królewskiej; przyp. tłum.).

staw, z wyjątkiem kredytu na niezbędne potrzeby życiowe, a doświadczonemu kierowcy rajdowemu prawo zabrania jazdy szybszej niż 70 mil na godzinę, nawet gdyby jeździł najbezpieczniej. W każdym z tych przypadków uzasadnienie jest to samo: ograniczenie nałożone na jednostkę, chociaż prawdziwe i uciążliwe, nie jest aż tak surowe, aby mogło przeważać nad korzyściami, jakie prawdopodobnie w długim okresie przypadną z tego tytułu kobietom w ogóle, małoletnim lub kierowcom. W naturze społeczeństwa politycznego leży to, że zrzekamy się pewnych swobód po to, abyśmy my sami lub inni ludzie mogli uzyskać jakieś dobro. Ogólnie zaś możemy domagać się tylko tego, aby nasze ofiary nie poszły na marne, oraz tego, że jeśli poświęcamy jakąś część swobód lub nietykalności osobistej, to przynajmniej w jakimś stopniu jest pewne, że w sumie wyjdzie to na dobre.

W polityce argumenty prawie zawsze są mieszane i odwołują się do różnych zasad, zgodnie z tym, jak interpretowana jest dana kwestia. Możemy szczególnie naświetlić niektóre reguły istotności w odniesieniu do pewnych zasad, na jakie się powołujemy. Jeśli taką zasadą jest zasada powszechnego człowieczeństwa, to powód „ponieważ jesteś kobietą” jest zawsze nieistotny dla jej ogólnego zastosowania, chociaż powód ten może mieć wpływ na sposób, w jaki jest ona stosowana w szczególnym przypadku: być może kobiety czują się o wiele silniej związane z domem niż mężczyźni, toteż jakkolwiek nie powinniśmy, kierując się zasadą człowieczeństwa, ranić ani mężczyzn, ani kobiet, to pozbawienie domu byłoby dla kobiety większą krzywdą niż dla mężczyzny. Zasada powszechnego człowieczeństwa w swych zastosowaniach przenika wszędzie, ale rozstrzygająca jest w o wiele bardziej ograniczonym zakresie. Stosowanie tortur jest złe zawsze; często jednak nie można uniknąć ranienia uczuć ludzi lub szkodenia ich interesom, jeśli mają być chronione inne wartości - sprawiedliwość, wolność, dobro społeczne. Argumenty oparte na zasadzie powszechnego człowieczeństwa mogą zatem ustępować pierwszeństwa argumentom opartym na innych zasadach, również cennych. Kiedy przywoływana jest zasada formalnej równości (uniwersalizacji), powodu „ponieważ jesteś kobietą” nie można tak od razu odrzucić jako koniecznie nieistotnego. Płeć jakiejś osoby nie jest „tylko faktem”, w sposób oczywisty i konieczny odrębnym od wszystkich innych faktów, takim że natychmiast oczywista jest niemożność zbudowania na nim jakiejś poważnej argumentacji. Szczególnie w przypadku tych ról, które wiążą się ze stosunkami z innymi ludźmi, zwłaszcza zaś wtedy, kiedy stosunki te są zdecydowanie osobiste, prawdopodobnie istotną sprawą jest to, czy wybiera się mężczyznę, czy kobietę. Kiedy w grę wchodzi jakaś zasada sprawiedliwości, kryteria istotności stają się dosyć surowe. Interesują nas tu tylko działania, postawy i zdolności jednostki, a powód „ponieważ jesteś kobietą” musi być albo integralnie powiązany z rozpatrywaną sprawą (jak w przypadku: „Dlaczego nie mogę poślu-

bić dziewczyny, którą kocham?”), albo związany z nią w sposób wiarygodny, chociaż tylko przypadkowy (jak w przypadku: „Dlaczego nie mogę się zatrudnić na 60 godzin tygodniowo?”); w tym drugim przypadku czujemy, że sprawiedliwość jest narażona na szwank, chociaż być może da się to zaakceptować, jeśli nie ma sposobu, przy użyciu którego jednostka (tu: kobieta) może udowodnić, że jest wyjątkiem od reguły, i może być tak traktowana. W miarę jak interesy jednostki stają się marginesowe lub można je zaspokoić w inne możliwe sposoby, zasada sprawiedliwości nieco traci na ważności; jesteśmy wtedy bardziej skłonni do zaakceptowania reguł i instytucji opartych na ogólnych zasadach użyteczności społecznej lub tradycji oraz pomyślanych tak, aby pasowały tylko do przypadku ogólnego. Uprawnione jest opieranie odczuć publicznych na takich różnicach, jakie wydają się mieć znaczenie, ale im bardziej jakies prawo czy jakaś instytucja opierają się na tylko przypadkowym, a nie integralnym współistnieniu cech, tym bardziej powinniśmy być skłonni do troszczenia się o wyjątki.

Postępując wystarczająco ostrożnie i rozważnie, możemy być w stanie oddzielić to, co w sporach wokół feminizmu jest prawdziwe, od tego, co fałszywe. Przynajmniej powinniśmy potrafić unikać takiego oto dylematu, który - jak się wydaje - większość uczestników tych sporów uznaje za coś oczywistego: musimy stwierdzić, że kobiety albo są pod wszystkimi względami dokładnie takie same jak mężczyźni, albo też są od nich pod wszystkimi względami różne i od nich gorsze oraz w ogóle nie należą do tego samego świata dyskursu. Nie podzielam odczuć Platona dotyczących płci. Sądzę, że obie płcie są różne i nieporównywalne. Niewątpliwie kobiety nie są całkiem tak dobre jak mężczyźni pod pewnymi względami; ponieważ jednak pod innymi względami mężczyźni nie są bynajmniej równie dobrzy jak kobiety, nie ma tu więc poniżającego wniosku o jakiejś jednolitej niższości. Jakie dokładnie są to różnice, a w istocie, jakiego są rodzaju, to sprawa do dalszych badań; to zaś, jaki dokładnie powinny mieć związek ze stosowaniem rozmaitych zasad, które cenimy w podejmowaniu decyzji w kwestiach społecznych, to temat do dalszych dociekań filozoficznych. Jednak bez żadnych dalszych dociekań możemy przyłączyć się emocjonalnie do zwolenników Ruchu Wyzwolenia Kobiet w kwestii najważniejszej ze wszystkich. Tym, co budzi w nich największy gniew, jest depersonalizacja kobiet w społeczeństwie, którego część tak łatwo ulega wpływom mediów; można tylko solidaryzować się z ich protestem przeciwko traktowaniu kobiet przez mężczyzn jedynie jako obiektów zaspokajających pożądanie seksualne; nie da się jednak uniknąć wniosku, że argumenty i działania zwolenników tego ruchu w istocie rzeczy prowadzą akurat do takiego rezultatu, nad jakim ubolewają. Jeśli jesteśmy niewrażliwi na zasadniczą kobiecość płci żeńskiej, to musimy przybrać postawę wygodnego egalitaryzmu, który, zaprzeczając istnieniu jakichkolwiek różnic genetycznych, pozwala nam w większości

pojedynczych przypadków dojść do wniosku, że kobiety, oceniane za pomocą męskich standardów doskonałości, są nie tak dobre jak ich rywale - mężczyźni. Egalitaryzm kończy się na depersonalizacji zarówno kobiet, jak i mężczyzn.